

Psychopaci, czcigodni uczeni mężowie i system patriarchalny

16 kwietnia 2008

Kiedy słyszysz słowo „psychopata” na myśl przychodzi ci pewnie odrażający zbrodniarz, seryjny morderca lub łysy mafiozo z dymiącym rewolwerem. I jest w tym jakiś procent prawdy. Ale niestety, gdyby tylko tak wyglądała prawda, ten świat nie byłby aż tak złym miejscem. W rzeczywistości jest znacznie gorzej, niż myślisz i niż możesz się spodziewać.

Kiedyś pisałam o umniejszaczach. To też psychopaci, ale nie tacy krwawi, a zwłaszcza nie tak sławni, jak ci, na których polują policje całego świata. To żmije ukryte w kwiatach, niewidoczne, trudne do rozpoznania, ale przez to tym bardziej niebezpieczne. Taki psychopata może czaić się wszędzie i swobodnie działać przez nikogo nie rozpoznany.

Zdecydowana większość psychopatów (zwanych też socjopatami) to osobnicy odznaczający się nieprzeciętnym urokiem osobistym i wręcz zniewalającym erotycznym powabem. To ci zabójczo przystojni mężczyźni, otoczeni wianuszkami niemal zahipnotyzowanych wielbicielek, wzbudzający zawiść innych facetów, nie mogących pojąć, jak oni to robią, że zawsze wszystko im się udaje.

Udaje im się, bo to osobnicy pozbawieni ludzkiej wrażliwości i sumienia, na tyle jednak inteligentni, że potrafią ukryć przed światem tę swoją ułomność. Inteligencja pozwala im działać skutecznie, brak sumienia – uwodzić i manipulować masami (nie tylko kobietami, ale i pracownikami, wyborcami itp.), a dobre aktorstwo udawać, że są serdeczni, ciepli i uczuciowi. Dzięki tym cechom i umiejętnościom wspinają się szybko po szczeblach kariery, bezwzględnie, ale subtelnie i w białych rękawiczkach

eliminując po drodze konkurencję i pozbywając się każdego, kto mógłby okazać się na tyle niebezpieczny, żeby ich zdemaskować i ujawnić przed światem cyniczne metody ich działania.

Psychopata czuje się bezpieczny tylko wtedy, gdy ma władzę i pełną kontrolę nad innymi. Komfort zapewnia mu również uporządkowanie rzeczywistości wokół według ściśle określonych reguł. I z tego właśnie wynika jego ogromna potrzeba, wręcz przymus podporządkowywania sobie ludzi i manipulowania nimi według własnych potrzeb i uznania.

Dla psychopaty inni ludzie są tylko pionkami w prowadzonej przez niego grze lub narzędziami, które są dobre dopóty, dopóki są użyteczne. Jeśli więc ktoś nie chce mu się podporządkować, jest po prostu eliminowany jako element do niczego nie przydatny. W skrajnym przypadku ta eliminacja może oznaczać nawet śmierć.

Czytając mądre teksty psychologa klinicznego, Damiana Janusa oraz jeszcze bardziej pouczające (a chyba raczej przerażające?) komentarze internatów-racjonalistów*) pod nimi (o czym będzie jeszcze mowa nieco niżej), uświadomiłam sobie nagle, że system patriarchalny ma wszystkie cechy idealnego świata psychopaty. Wygląda na to, że to psychopaci wprowadzili go na tej planecie i gorliwie pilnują, żeby nie runął.

Cały ten porządek: męski, patriarchalny, mizoginiczny, okrutny i żądny hołdów Bóg na samym szczycie (starotestamentowy Jahwe ma cechy klasycznego psychopaty!), nie mniej spragniony czołobitności, wszechwładny i otoczony kastą rozpustnych kapłanów feudał (król, władca), cała hierarchia arystokracji różnych szczebli, a następnie bogate mieszczaństwo, zamożne chłopstwo, służba, nędzarze i niewolnicy na samym dole to świat bezpieczny, bo idealnie uporządkowany, w którym każdy, od urodzenia aż do śmierci, ma jednoznacznie określoną pozycję i zadania do spełnienia. Reguły gry są jasno określone, a jeśli ktoś je narusza, to sam jest sobie winny, gdy trafi za to na szafot. To świat okrutny i bezwzględny dla miłośników

wolności, a szczególnie dla dowolnego rodzaju buntowników i wichrzycieli.

Każda z tych kast ma swoje własne hierarchie. W rodzinie mężczyzna jest panem, a kobieta jego pokorną służebnicą. Dzieci są całkowicie podporządkowane władzy ojcowskiej i bez szemrania muszą robić to, co ojciec rozkaże. Za niesubordynację wymierzane są surowe i upokarzające kary fizyczne, ze śmiercią lub oddaniem własnego dziecka do niewoli włącznie (ST). Nie ma tu miejsca na zdrową (ani w ogóle żadną) miłość, bo nie ma partnerstwa, poczucia równości ani szacunku dla drugiego człowieka. Zamiast tego są sztywne („sprawiedliwe”) reguły i iście wojskowa dyscyplina.

Psychopatyczny polityk oraz jego wierny wyborca to oczywiście konserwatysta, a więc strażnik uporządkowanego „po bożemu” świata, w którym cała ludzkość wyznaje jedną, rzecz jasna patriarchalną religię, gdzie bezwzględnie szanuje się autorytety, a młodzież edukuje się w szkołach o pruskiej dyscyplinie. W tym „idealnym” państwie stosuje się surowe prawo, którego nieodłącznym narzędziem, rzekomo gwarantującym porządek społeczny i bezpieczeństwo jest kara śmierci.

Uczucia, emocje i wszelka anarchia to rzeczy, których psychopata nie tylko nie rozumie, ale wręcz się ich boi, jako niemożliwego do przewidzenia oraz poskromienia żywiołu. Świat bez uczuć i dowolnego rodzaju chaosu jest rajem, w którym pozbawiony elementarnej inteligencji emocjonalnej i współczucia osobnik czuje się jak ryba w wodzie.

Seks, a szczególnie seksualność kobieca, wydaje się być dzikim i nieprzewidywalnym żywiołem, więc psychopata (oraz psychopatyczny system) robi wszystko, żeby go opanować, kontrolować i bezwzględnie represjonować. Szybko też odkrywa, że seks może być znakomitą narzędziem do manipulowania innymi. Seksem można nagradzać, ale można też poniżyć, splugawić i upokorzyć.

Patriarchalny porządek znajduje odzwierciedlenie również w korporacjach i firmach. Pan Prezes jest w nich Bogiem Wszechmogącym, a cała reszta, owe przysłowiowe szczury biorące udział w wyścigu, zmuszona jest do posłuszeństwa, wazelinarstwa i składania ofiar na ołtarzu bóstwa sukcesu i ekspansji, a nierzadko przymuszana do świadczenia usług seksualnych „samcom alfa”, czyli tym, którym udało się w korporacyjnej hierarchii wspiąć najwyżej. Kto nie nadąża lub nie spełnia oczekiwań cara i boga, ten jest traktowany jak bezwartościowy odpad, a jego miejsce zajmuje kolejny, gotów do najwyższych poświęceń zawodnik.

I teraz podzielę się moim najnowszym odkryciem: świat zimnologicznych nauk ścisłych to również świat patriarchalny. Tu nie ma miejsca na sentymenty i babską wrażliwość. Pewnie z tego powodu uczelnie, a zwłaszcza kariera naukowa, przez wieki były niedostępne dla kobiet. Jeśli nawet udało się kobiecie dostać na studia i je ukończyć (a mogła to osiągnąć tylko wtedy, gdy była o całe niebo inteligentniejsza i zdolniejsza od swoich kolegów oraz niewyobrażalnie wprost zdesperowana), nie mogła robić habilitacji, ponieważ przepisy zakazywały dopuszczania kobiet (i Żydów) do tego egzaminu. Dlaczego zakazywały? Z prostej przyczyny: ponieważ kobiety nie posiadają intelektu. Niektóre uciekały się w tej sytuacji do „zmiany płci”, a właściwie tożsamości. A ich piękne teorie, nazwane samym ich nazwiskiem (nazwisko Noether zna każdy fizyk, a imiona Amalie Emmy mało kto), uchodzą nierzadko za stworzone przez mężczyzn (proszę się nie obawiać, Kopernik jednak nie była kobietą). [Jeśli jakiś wielbiciel tradycji zechce teraz ocenić płci w kategoriach lepsza – gorsza to informuję, że w dziedzinie psychopatii mężczyźni również są lepsi i nie do pobicia; odsetek kobiet-psychopatek jest znikomy].

A co sądzi o kobiecym rozumie patriarchalna astrologia? Jest zdumiewająco zgodna z twierdzeniami, jakie wówczas obowiązywały w nauce. Oto fragment tekstu z mojej strony:

„Innym 'grzechem' tej szkoły astrologii jest nienadążanie za przemianami społecznymi. W większości krajów europejskich i w USA aż do XX wieku kobiety nie miały praw obywatelskich, więc jedyną dziedziną, w której mogły się realizować było małżeństwo, dom i dzieci. I do takiego modelu kobiecości dostosowane były ówczesne zasady interpretacyjne. Uczono więc, że skoro Słońce jest męskie, świadome i logiczne, to nie należy ono do kobiety, a więc w jej horoskopie opisuje ono nie ją, lecz jej męża, jako tego, który realizuje się w świecie zewnętrznym i robi karierę. Natomiast Słońcem kobiety miał być Księżyc, bo jest on sygnifikatorem irracjonalnych impulsów i emocji, a w życiu rządzi takimi dziedzinami jak dom, kuchnia i dzieci. Podobna zasada mówiła, że Merkury w kobiecym horoskopie opisuje inteligencję nie jej, lecz jej męża, ponieważ Merkury przebywa blisko przy męskim Słońcu, z czego wynika wniosek, że jest to planeta męska, a więc ona, jako kobieta, rzecz jasna ani Merkurego ani inteligencji nie posiada w ogóle”.

Dzięki tym wstrząsającym odkryciom zrozumiałam, dlaczego świat tzw. racjonalistów tak często i tak bardzo mnie przeraża. Niejeden (rzecz jasna nie każdy) racjonalista to psychopata, który nie potrafi odnaleźć się w świecie emocji i uczuć, za to świetnie czuje się żyjąc wyłącznie „w głowie” (w psychologicznym żargonie mówi się tak o osobach uciekających od emocji w świat racjonalizacji). To wyjaśnia również mentalne okrucieństwo tych ludzi i ich potrzebę bezwzględного, wręcz inkwizytorskiego zwalczania każdej wolnej, zbyt nowej lub zbyt mało ortodoksyjnej myśli, bo każda taka myśl zaburza stabilny, uporządkowany świat psychopaty, a tym samym pozbawia go poczucia bezpieczeństwa. Nic więc dziwnego, że największy gniew racjonalistycznego intelektualisty wywołują wszelkie zjawiska parapsychiczne, których obecna nauka nie potrafi wyjaśnić. Lepiej więc je zupełnie zanegować i zwalczać wszelkie wzmianki na ich temat, niż narażać się na niepokój wywołany przez chaos, który ich uznanie może wprowadzić do tradycyjnej nauki. Stąd ta straszliwa potrzeba palenia na

stosie intelektualnych czarownic i heretyków, którzy ośmielają się zmieniać cokolwiek w zimnym, logicznym, a co najważniejsze, raz na zawsze uporządkowanym i poszufladkowanym świecie newtonowsko-kartezjańskiej (tak dziś już przestarzałej) nauki.

System, w którym żyjemy wydaje się nam normalny, bo z racji wychowania, jakiemu jesteśmy poddawani od urodzenia, jest po prostu czymś tak oczywistym, że go nie dostrzegamy, zupełnie tak samo, jak nie dostrzegamy powietrza.

W rzeczywistości jest to system chory i straszny.

Na ironię zakrawa fakt, że jedyni naprawdę normalni emocjonalnie osobnicy, którzy nie potrafią znieść tej wszechobecnej patologii traktowani są jak wariaci, dewianci i wykolejeńcy, krótko mówiąc – zasługujące na odrzucenie nieprzystosowane typy i godni pogardy życiowi nieudacznicy.

Kiedy pędzący w szalonym wyścigu szczur padnie w końcu na wpół martwy, a lekarze zdiagnozują u niego zawał, nowotwór lub (w znacznie gorszym przypadku) schizofrenię bądź zostanie uznany za opętanego przez demony z piekła rodem i tym sposobem zakończy się jego jakże błyskotliwa kariera, wbrew powszechnym przekonaniom może to dla niego oznaczać nie tyle koniec życia, co raczej początek wyzwolenia z piekła rządzonego przez pozbawionych uczuć cyborgów. Solidna dawka psychoterapii zapewni każdemu właściwą ocenę obiektywnej sytuacji oraz wkroczenie do świata wrażliwości i duchowości, czyli po prostu... człowieczeństwa.

Takich wyzwolonych (przebudzonych) ludzi możecie spotkać w Bieszczadach i na dalekich, wschodnich rubieżach kraju, ale nie tylko tam. W rzeczywistości są oni wszędzie, tyle tylko, że nie szukają ani sławy ani rozgłosu. To ludzie, którzy żyją skromnie i spokojnie, w harmonii z naturą i innymi ludźmi oraz z całą rzeczywistością, taką, jaka ona jest.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Ezoteryczny obraz świata](#)

PRZYPIS

*) Pan psycholog, bardzo zresztą słusznie, wrzuca kilka kamyczków do ogródka psychiatrów-racjonalistów, znających tylko jedną metodę leczenia umysłu: środki psychotropowe. Leki te nie tylko niczego nie leczą, ale nawet szkodzą (choć z rzadka zdarza się również, że pomagają), ponieważ tylko przejściowo usuwają objawy choroby, nie wnikając w najmniejszym nawet stopniu w jej przyczyny. [Wiem co piszę, ponieważ od wielu lat mam okazję obserwować taki przypadek w rodzinie]. Na to stwierdzenie pewien racjonalistyczny (hmmm) komentator zareagował mniej więcej tak (nie jest to cytat dosłowny, lecz przerysowana przeze mnie karykatura, oddająca jednak dobrze treść merytoryczną tego, co chciał wyrazić): „lekarz jest tu bogiem i ma władzę, a ty pęťaku jesteś tylko psychologiem i twoją rolą jest okazywać mu należyty szacunek i robić co ci każe, ale jak widzę nie podoba ci się to i próbujesz za wysoko podskakiwać”. Tak właśnie traktuje się ludzi myślących, twórczych i nie potrafiących tolerować wynikającej z mentalnego oraz organizacyjnego konserwatyzmu patologii.